

EXODUS

3 czerwca 2008

Morze Śródziemne, niedaleko wybrzeża Tunezji, lotniskowiec „Charles de Gaulle”.

Dzień chylił się ku końcowi. Na pokładzie okrętu panował znacznie większy niż zwykle ruch, trwały przygotowania do startu samolotów. Kapitan Ralph Porfice stał przy jednym z wyjść jedynej nadbudówki i podziwiał majestatyczny zachód słońca. Oglądał ich w życiu wiele ale widok z okrętu był najpiękniejszy ze wszystkich. W głębi ducha żałował, że chociaż miał okazję wiele razy podziwiać ten cud nie robił tego. Z zadumy wyrwał go huk dwóch startujących Dassault Rafale M. Nie leciały one jednak na patrol ani na nocne ćwiczenia. Odwrócił się w stronę stanowisk startowych i uważnie śledził wzrokiem jak trzeci samolot zostaje przyciągnięty do katapulty. Spojrzał na swoją maszynę. Mimo złuszczonej do przecinania powietrza z ogromną prędkością farby na głowicy nosa kryjącej radar i obdartego do gołego metalu od intensywnego żaru dopalaczy tyłu kadłuba jego maszyna była nadal piękna i niezwykle groźna. Rafale M czyli „Morskie Szkwały” to arcydzieła techniki wojennej, niedawno wprowadzono je do służby. Gdy obsługa lotnicza przygotowała samolot do startu, kapitan zajął miejsce w kabinie, uruchomił systemy i zwrócił się do kontroli lotów:

- „Pustynny Cień” do wieży, proszę o zezwolenie na start.
- Tu wieża, warunki korzystne, możesz startować „Pustynny Cieniu”.
- „Pustynny Cień” zrozumiałem, startuję.

Zanim ogromny ryk silników zagłuszył wszystkie inne dźwięki, Porfice usłyszał jeszcze „Powodzenia” do nowego naczelnego dowódcy wojsk francuskich i powiedział do siebie z pesymistycznym tonem że się to cholernie przyda. Obsługa zabrała klocki blokujące podwozie i kontroler na płycie pokładu dał mu znak że może startować. Chwilę później, gdy wtryskiwane do wydobywającego się ognia z potężnych dwóch silników paliwo nadało odpowiednią siłę odbicia gazów od deflektora, ruszył mały wózek ciągnący samolot po prostoliniowym 75 metrowym torze katapulty. Gdy podwozie prawie dziesięciotonowej maszyny opuściło pokład, ktoś kto nigdy nie widział startu jakiegokolwiek samolotu z lotniskowca przestraszyłby się że samolot zaraz wpadnie do wody, jednak to jest tylko złudzenie. Po chwili maszyna kapitana dołączyła do maszyn krążących na sporej wysokości nad „de Gaullem” – największym okrętem nielicznej obecnie marynarki dawnej Francji i cała trójka skierowała się z prędkością 0,5 Macha na południe od lotniskowca.

Pogoda była znakomita – żadnych silnych wiatrów, opadów a małe zachmurzenie mimo prawie już nocnego nieba zapewniało doskonałą widoczność. Wszystkie samoloty leciały możliwie blisko siebie tworząc dla wszelkich radarów jeden cel. Kapitan spojrział na chwilę na zachodzące słońca i pomyślał czy czasem nie jest to ostatni taki zachód w życiu, chociaż miał dopiero 31 lat. Do wykonania miał prawie samobójczą misję ale sam się zgłosił ponieważ nie miał nic do stracenia - jego rodzice, żona i dzieci zginęli razem z wieloma milionami innych Francuzów. Zgodził się też na tą misję dlatego że był najlepszym pilotem morskich myśliwców i dzięki swojemu doświadczeniu miał największe szanse powodzenia misji od której zależało życie wielu istnień ludzkich. Starł się nie dopuszczać do siebie strasznych myśli co by było gdyby nie udało mu się wykonać zadania.

Misja była zarówno banalnie prosta jak i śmiertelnie niebezpieczna. Po nielegalnym wkroczeniu w obszar powietrzny Libii grupa miała zejść na chwilę, na bardzo niski pułap, żeby samolot Porfice’a mógł skrycie oddzielić się od grupy. Następnie kontynuując lot na wysokości jakieś 9 metrów nad ziemią z prędkością 1 Macha, zachowując ciszę radiową miał pod osłoną nocy przemknąć przez terytorium zachodniej Libii. Lot miał odbyć się pomiędzy wrogimi bazami lotniczymi w Ghat i Marzuk. Mimo posiadania uzbrojenia w postaci czterech pocisków klasy „powietrze-powietrze” i działka nie mógł dać się wykryć, gdyż raz, że w zapasie paliwa nie miał przewidzianej części na walkę powietrzną, a dwa, że nie dałby sobie rady w starciu z wieloma przeciwnikami. Dwa samoloty eskorty miały za zadanie służyć za wabia dla libijskich myśliwców przechwytyjących MiG-23 operujących z bazy pod Trypolisem. Gdyby ten etap podróży powiódł się, jedynym jego zmartwieniem byłyby stan paliwa i orientacja w położeniu podczas przelotu nad

północnym Nigrem i zachodnim Czadem. Gdyby zablądził istniała poważna możliwość rozbicia się z braku paliwa. Celem misji miała być Ndżamejna – stolica Czadu, a dokładnie stacjonujący tam francuski kontyngent.

To miał być najdłuższe cztery godziny w całym życiu pilota, więc przyjął najwygodniejszą pozycję możliwą do przyjęcia w ciasnej kabinie i skupił się na swojej misji.

Bizerta, Tunezja.

Pomimo tego, że niewiele ponad godzinę temu nastąpiła nieuchronnie noc, w portowej części miasta jakby ignorowano ten fakt. Tam panował dzień zapewniany przez potężne reflektory, lampy i inne tymczasowo zainstalowane systemy oświetlenia. Tysiące robotników i wielu żołnierzy przemieszczało się nieustannie po nadbrzeżach, z góry wyglądało to jak jedno wielkie pochłonięte pracą mrowisko. Wielkie żurawie wyładowały różnorodne ładunki na podstawione ciężarówki, z zacumowanych statków wyjeżdżały jedne po drugich pojazdy cywilne i wojskowe. Była to największa operacja przerzutowa od czasów lądowania w Normandii w 1944 roku.

Pułkownik Jean Coluve, 55-letni wojskowy, dowódca tej wielkiej operacji właśnie wrócił z doków do centrali dowodzenia operacją. Słynął z tego, że sumiennie wywiązywał się ze stawianych mu zadań, więc osobiście sprawdzał postęp prac w porcie, poza tym w dzień w jego kwaterze mimo pracy wentylatorów panowała wyższa temperatura niż na zewnątrz i lepiej było przebywać na powietrzu. Centrala mieściła się w jednym z dużych magazynów portowych prowizorycznie zaadoptowanym do nowych potrzeb. Duża powierzchnia hali została poprzekielana cienkimi płytami tworząc przestrzeń dla poszczególnych operujących sekcji. Wyglądało to mało przekonująco ale spełniało swoją rolę utrzymania względnego porządku w tym wielkim chaosie jaki niedawno powstał. Coluve w drodze do swojej kwatery rozkazał adiutantowi wezwać natychmiast do siebie oficerów których wyznaczył do dopilnowania najważniejszych spraw. W kwaterze usiadł za biurkiem. Przyzwyczajony do wygodnego skózanego fotela, w ładnym i przyjemnym pokoju nie mógł usiedzieć spokojnie na zwykłym krześle, w obskurnej kwaterze. Że też zgodziłem się na to wszystko, pomyślał. Pół roku temu przeszedł na zasłużoną emeryturę i prawie cały swój czas poświęcał swojemu hobby, na które w czasie służby praktycznie nie miał czasu. Świat się jednak nagle zmienił o 360 stopni i wobec braku odpowiedniej kadry oficerskiej powierzono mu stanowisko dowódcy bardzo ważnej misji w Afryce. Miał wybór, ale inna perspektywa niż obecna nie wydawała mu się atrakcyjniejsza. Dobrze, że to niewygodne krzesło ma chociaż oparcie, no prawdziwy szczęściarz ze mnie, że pomimo ogólnego niedostatku trafiło się takie – powiedział w myślach. Niedługo później zameldowało się u niego dwóch oczekiwanych oficerów. Byli świeżo po szkołach oficerskich, brakowało im doświadczenia, ale bardzo się starali bo wiedzieli, że nie tylko ich przyszłość jest niepewna i to od ich starań zależy jaka ona będzie.

Pułkownik przeglądając raporty zapytał się właściwego do spraw wyładunku oficera o sprawozdanie z postępu sytuacji.

- Zgodnie z rozkazem najpierw przyjęto statki z cywilami i żołnierzami. Ta faza operacji jest zrealizowana. Za 2 godziny wyładunek sprzętu, materiałów i pojazdów zostanie zakończony – relacjonował porucznik.

A jak jest z przygotowaniem do wyjazdu? – rzucił pułkownik do oficera dbającego o przygotowanie do opuszczenia portu, nie odwracając wzroku od dokumentów.

- Melduję, że cywile i żołnierze wypoczywają przed drogą zgodnie z rozkazem. Ponad połowa dostępnych pojazdów wojskowych została sprawdzona pod względem technicznym, uzbrojona, zatankowana i niezbędnie wyposażona, także pojazdy cywilne są gotowe do wyruszenia. Druga połowa jest w trakcie uzyskiwania gotowości bojowej. Paliwo, żywność i woda, które przywieźliśmy ze sobą są już załadowane na ciężarówki. Dostaliśmy potwierdzenie, że brakujące nam zasoby przekaże nam tutejszy rząd w Al-Dżanain, tuż przed opuszczeniem granic Tunezji, jutro wieczorem. Wszystko będzie gotowe na wyjazd jutro o czwartej rano – odpowiedział podporucznik.

Doskonale – odpowiedział pułkownik. Wszystko idzie zgodnie z planem. Dostałem właśnie przekaz z lotniskowca, naczelny dowódca dostał zapewnienie od Libijczyków, że wyrażają zgodę na tranzyt przez ich kraj i że się nie będą nas czepiać. Jednak nie mamy pełnego zaufania do nich i nasz plan to przewiduje. Nie bez powodu połowę konwoju stanowią pojazdy wojskowe i postaramy się żeby jak najkrócej przebywać na wrogim terytorium. Niedobrze, że nasze nieliczne lotnictwo nie będzie mogło zapewnić nam długo osłony, jednak uważam, że bez nich też damy radę – kontynuował na siedząco. Nastąpiła chwila ciszy i poczym Coluve wstał, skierował wzrok na swoich podwładnych i z dumą zakomunikował im – Jutro o godzinie szóstej zero-zero rozpoczynamy wielką operację „Sahara”. Oto tworzy się nowa historia, a my nie możemy zawieść dlatego oczekuję od was dużego zaangażowania. A teraz idźcie wypocząć, czeka nas długi tydzień. To rozkaz. Odmaszerować.

4 czerwca 2008

Stacja radarowa niedaleko Moussoro, Czad.

Było kilkanaście minut po północy. W całym obozie panowała sielska cisza, personel poza służbą ochrony i dyżurem radarowym pogrążony był we śnie. Ta placówka została założona 1 1980 roku pośrodku wielkiej sawanny. Stacjonowała tam kompania żołnierzy wchodząca w skład kontyngentu francuskiego w Czadzie. Centrum obozu stanowił nieduży budynek obsługi stanowiska radaru średniego zasięgu, a wokół niego w rzędach rozlokowane były duże namioty pozostałych żołnierzy, wieża łączności, kilka stanowisk pojazdów, dwa oznaczone place, stanowiące lądowiska dla helikopterów i niewielki skład materiałów. Granicę bazy o planie prostokąta wyznaczała siatka z drutem kolczastym i 4 wieże obserwacyjne w narożach. Wewnątrz jedynego budynku przy słabym oświetleniu pełniło dyżur kilku operatorów podsystemów. Chociaż na zewnątrz panowała temperatura bliska zeru, to w budynku dzięki ogrzewaniu było ok. 15 °C. Mogło być więcej ale regulamin wymagał temperatury nie sprzyjającej zasypianiu. Dyżurni zamiast monitorować systemy, usiedli przy stole operacyjnym grali w karty, opowiadali niestworzone historie i tandetne

dowcipy racząc się dostępnymi papierosami. To miał być kolejna towarzyska, totalnie nudna noc. Już od dłuższego czasu na ekranie radaru nic się nie pojawiało, więc czemu akurat dzisiaj miało się coś wydarzyć tak wyjaśniali swojemu dowódcy dyżurni. Niespodziewanie jednak krótki ale wyraźny i powtarzający się sygnał wyrwał wszystkich z letargu. Każdy z zebranych wiedział co on oznacza. Wszyscy zerwali się z krzesel i z przejęcia nie wiedzieli co ze sobą zrobić. Jednak po chwili każdy odnalazł swoje miejsce przy swoim urządzeniu i zaczął wykonywać swoją pracę. Operator radaru upewniwszy się, że punkt nie jest błędem wysłał pomocnika żeby ten powiadomił dowódcę a sam śledził uważnie „Gościa” na swoim wyświetlaczu. Dowódca stacji radarowej, niezbyt kontaktujący z niewyspania i niekompletnie ubrany zjawił się po kilku minutach i rzucił do operatora – Co się dzieje?

- Od 5 minut mamy „Gościa” na radarze. Porusza się kursem dwa-dziewięć-zero, z północnego-zachodu na południowy-wschód z prędkością 0,3 Macha na pułapie 750 metrów, odległość 169 kilometrów i maleje – relacjonował radarowy.

- Tylko jeden? – dowódca kontynuował serię pytań.

- Potwierdzam obecność tylko jednego „Gościa” – zgłosił radarowy.

- Swoj czy obcy? – dowódca zwrócił się do operatora walki elektronicznej a w duchu z obawą pomyślał że to Libijczycy znowu coś szykują.

- Brak identyfikacji, charakterystyki tego obiektu nie ma w naszej bazie danych, – meldował operator.

- Czy mamy z nim łączność? – dowódca realizował punkty odpowiedniej na taki wypadek procedury.

- „Gość” nie odpowiada na nasze wezwania, sam też milczy – odparł łącznościowiec.

- Co do cholery! – wrzasnął dowódca.

W tej samej chwili radarowy zakomunikował dowódcy, że obiekt zawraca. Ten zaciekawiony rozwojem sytuacji obserwował migający punkcik, który w pewnym momencie po prostu zniknął nie opuściwszy jeszcze zasięgu wykrywania radaru.

- Rozbił się? – głośno pomyślał dowódca i wydał rozkaz – Raport meteo.

- Według dostępnych informacji w tym rejonie panuje obecnie burza piaskowa – meldował dyżurny odpowiedzialny za wywiad pogodowy.

- No tak, to prawdopodobnie burza spowodowała, że „Gościa” zniknął. Powietrzne wiry piaskowe są śmiertelnie groźne, po prostu piasek szybko zatyka wloty powietrza, samolot traci ciąg silników i się rozbija. Poza tym w takiej burzy widoczność była zerowa i bez dobrych przyrządów można było stracić orientację w przestrzeni – dowódca wyjaśnił zebrany i rozkazał radiooperatorowi jak najszybciej nawiązać łączność ze sztabem kontyngentu w Ndżamienie. Gdy łączność została nawiązana zdał raport o nieoczekiwanym i zaskakującym zdarzeniu następnie wysłuchał niezbędnych rozkazów. Po chwili w całym obozie dało się słyszeć ryk syreny alarmowej a głos przez głośniki zakomunikował wszystkim:

- Uwaga żołnierze. Dowódca ogłosił pełny alarm bojowy. To nie są ćwiczenia. Zająć stanowiska.

Gdy dowódca biegł się do swojego namiotu w bazie panował straszny ruch, żołnierze z pełnym wyposażeniem zajmowali swoje wyznaczone miejsca. Coś się zaczęło tym zdarzeniem i cała sytuacja czekała na ciąg dalszy, to wszystko nie wróżyło nic dobrego – takie myśli zaprzętały jego umysł. Zaczyna się, westchnął.

Kwatera główna kontyngentu francuskiego (FFC HQ), Ndżamejna, Czad.

Generał Gilbert Aveo, dowódca kontyngentu i wielokrotny uczestnik misji w różnych częściach Afryki, gdzie Francja miała swoje interesy, nie mógł tej nocy zasnąć. Niepokojące wydarzenia ostatnich dwóch tygodni a szczególnie ostatnich dni nie dawały mu spokoju. Brak łączności z centralą sił zbrojnych w Paryżu i prawdopodobne rozbicie się nieznanego samolotu na podległym mu obszarze działań stanowiło różne puzzle tej samej układanki. Nie dało się ich jednak połączyć ze sobą, nie miał też obrazka dzięki któremu mógł określić miejsca tych puzzli w układance. Kolejną część układanki być może stanowiącą klucz do rozwiązania całości powinien otrzymać przed południem, gdy wróci z misji poszukiwawczej śmigłowiec typu „Puma”, który wystartował gdy skończyła się burza piaskowa w rejonie poszukiwań. W międzyczasie polecił zwołać na naradę najważniejszych oficerów kontyngentu, która miała się odbyć o godzinie dziesiątej w pomieszczeniu planowania.

Na zegarze wiszącym w pomieszczeniu narad dochodziła godzina dziesiąta. Oczekiwani oficerowie zjawili się chwilę przed czasem i teraz zaniepokojeni siedzieli przy stole i rozmawiali między sobą o powodach tej niezapowiedzianej wcześniej narady zabijając czas do przybycia dowódcy kontyngentu. Oprócz przeczcucia także większy ruch w tej głównej bazie mówił im, że coś się dzieje, niekoniecznie dobrego. Generał przybył niezwłocznie i zajął główne miejsce. Za jego plecami, na ścianie wisiała wcześniej przygotowana dużych rozmiarów mapa Czadu. Po chwili ciszy Aveo zaczął relacjonować zebrany nową sytuację w której się znaleźli.

- Ogólna sytuacja się niepokojąco komplikuje. Do znanych wam niewyjaśnionych zdarzeń ostatniego czasu dzisiaj możemy dodać kolejną. W bardzo wczesnych godzinach dzisiejszego dnia, w odległości około 130km na północny-zachód od Ndżameny rozbił się prawdopodobnie w skutek niesprzyjających warunków samolot naszych sił zbrojnych. Nad ranem wrak został odnaleziony przez naszą śmigłowcową grupę poszukiwawczo-ratowniczą. Myśliwiec został zidentyfikowany jako typ Rafale, pilot niestety nie przeżył do czasu przybycia pomocy. Jako, że główne dowództwo nie decydowało by się na tak rozpaczliwy krok bez bardzo ważnego powodu to zdarzenie na pewno ma związek z ostatnimi wydarzeniami. Przeszukanie wraku nie potwierdziło bezpośredniego powiązania między tymi sprawami. Na szczęście samolot wylądował na w miarę miękkim podłożu i nie doszło do jego eksplozji. Z oględzin wynika, że leciał on z bardzo daleka, być może nawet z Francji. W kabinie pilota znaleziono specjalny pojemnik z niezbyt jasnymi rozkazami od naczelnego dowódcy przeznaczonymi prawdopodobnie dla nas. Wynikało z nich, że mamy wysłać do zachodniej Libii komitet powitalny, który spotka się tam z jakąś grupą bojową naszych sił lądowych i przeprowadzi ich przez Saharę do nas. Z rozkazów nie wynika jaka to grupa i dlaczego ma tutaj przybyć. Być może mają to być takie

ćwiczenia wojskowe w pustynnych warunkach lub uzupełnienie dla naszych sił. Tyle, że nie zostaliśmy poinformowani o tym wcześniej i jest to bardzo podejrzane. Jako, że te rozkazy otrzymałem z opóźnieniem, wysłana prze mnie całkiem spora grupa szybkich pojazdów z niezbędnymi zapasami nie zrealizuje swojego zadania w terminach wynikających z nich. Ale to już nie moja wina, że dowództwo nie uwzględniło w swoich planach zwłoki. Musimy mieć nadzieję, że nasza grupa nadrobi trochę straconego czasu i że nasze spóźnienie nie sprawi dużych problemów. Oficerowie wysłuchali całej relacji jak zaszarowani. Nie byli przygotowani na taki obrót spraw.

- Panowie, ogłaszam najwyższy stopień gotowości bojowej w jednostkach kontyngentu. Sytuacja się powoli wyjaśnia, ale dużo się jeszcze wydarzy do czasu całkowitego wyjaśnienia, a my musimy być na nie gotowi. Musimy też przygotować zaplecze dla gości, którzy już są w drodze do nas. Najbliższe dni są kluczowe. To na razie tyle o tej sprawie. Jakies pytania? – kontynuował Aveo. Czekał na pytania od swoich podwładnych ale każdy z nich znał swoje obowiązki i wiedział co ma robić.

A co z Sudanem? – rzucił pytanie do dowódcy posterunku obserwacyjnego. Ten odpowiedział, że Sudańczycy opanowali całą swoją zbuntowaną prowincję i że coś szykują przy granicy bo ich aktywność tam spadła. Informacje o gromadzonych siłach do najazdu na Czad nie zostały jeszcze zweryfikowane jednakże w obawie przed realizacją takiego scenariusza sugeruje się wysłać kilka oddziałów piechoty z pojazdami.

- Cholera, zapowiadają się bardzo gorące dni i nic nie ma to z pogodą – generał oznajmił z ironią zgromadzonym w pomieszczeniu i rozkazał żeby wysłać niezbędne siły na granicę. Jeśli szykuje się wojna niech wiedzą, że czekamy na nich i nie boimy się ich przewagi.

5 czerwca 2008

Pustynia Aubari, Libia.

Było wczesne popołudnie. Niewielka grupa wojskowych pojazdów kończyła właśnie przejazd wyżynnego obszaru przy górach Mangueni w południowo-zachodniej Libii. Przy ostatnich wzniesieniach przed pustynnymi równinami dowódca grupy, młody major Patrick Emout rozkazał się zatrzymać w celu potwierdzenia aktualnego położenia. Chciał też sprawdzić czy w pobliżu nie ma jakichś libijskich pojazdów wojskowych grupy pościgowej, z którą mogli mieć do czynienia po nielegalnym przekroczeniu granicy. Jego grupa znajdowała się już od jakiegoś czasu na wrogim terytorium, należało się więc wrogo nastawionego spodziewać „komitetu powitalnego”. Z nieba lał się niemiłosierny żar gorąca, nie było chmur, które mogły by zgasić niemiłosierne słońce. Gdy major stanął na szczycie pobliskiego pagórka i zaczął lustrować okolicę przez lornetkę ujrzał daleko na horyzoncie wielkie tumany piasku. Przez chwilę myślał, że to zbliża się burza piaskowa ale po dłuższej obserwacji dostrzegł, że to jakieś pojazdy przecinając z sporą prędkością pustynię powodują to zjawisko. I nie była to grupa kilku pojazdów ale kilkudziesięciu. W jednej chwili zerwał się stamtąd wszedł do swojego, klimatyzowanego wozu bojowego, który stanowił mobilny punkt dowodzenia pojazdami grupy i ogłosił alarm bojowy, mogły to być bowiem nieprzyjacielskie pojazdy.

- Prawdopodobnie Libijczycy dowiedzieli się o naszej obecności i wysłali swoje siły, żeby nas zniszczyć. Nie możemy dać się złapać bo mamy ważną misję do wykonania – Emout przekazał przez radio do wszystkich podległych mu 16 pojazdów. Następnie rozkazał kierowcom 6 ciężarówek transportowych GBC 180 załadowanych niezbędnymi zapasami i 2 lekkich Peugeotów P4 żeby skierowały się i ukryły w górach. Do ich osłony wyznaczył 2 dostępne kołowe wozy opancerzone ERC 90 Sagaie uzbrojone w armaty kal. 90mm. 2 małe i wysoko mobilne pojazdy VBL z pojedynczymi wyrzutniami pocisków przeciwpancernych MILAN wysłał na rozpoznanie a sam wyruszył z grupą 4 transporterów opancerzonych VAB 4x4 udał się żeby wybrać miejsce zasadzki. Jego wóz był tego samego typu co pozostałe transportery tyle że w wersji dowodzenia. W jego zamyśle dzięki VBL z pociskami, żołnierzom piechoty uzbrojonym w pociski rakietowe APILAS i materiałom wybuchowym miał zastopować wroga wojska w jakimś wąskim przejściu i uciec, odwracając tym samym uwagę pościgu od bezbronych ciężarówek. Wszystkie pojazdy miały pustynny kamuflaż, jednak nie zostały one tak pomalowane a długie przebywanie w pustynnym kurzu i pyłe sprawiły takie maskowanie.

Czas oczekiwania na wroga mijął bardzo powoli, żołnierze się niecierpliwiili. Nagle od jednego z dowódców VBL nadszedł meldunek, że obserwowaną grupę stanowi duża liczba pojazdów cywilnych i bojowych, których sylwetki są bardzo podobne do sprzętu stanowiącego wyposażenie Armii Francuskiej!. Dowódca grupy niedowierzając w to, kazał dowódcy drugiego VBL potwierdzić te szokujące informacje. Major Emout niedowierzając w potwierdzenie meldunku bił się w głowie z myślami czy to nie był podstęp wroga czy to grupa z którą mieli się spotkać w ramach realizowanej misji. Rozkazał wstrzymać ogień i w asyście 4 wozów bojowych udał się na ryzykowne spotkanie. W połowie odległości do nieznanomym jego formacja zatrzymała się, a on sam wyszedł przez właz na dach swojego wozu. To co zobaczył na zawsze utkwilo mu w pamięci. Chmara licząca kilkaset pojazdów przesuwala się nieustannie w jego kierunku. Z tej odległości widział dokładnie każdy pojazd z przedniej grupy i był to widok zatrważający. Czołgi ze zniszczonym częściowo dodatkowym wyposażeniem, z czarnymi miejscami rozszarpanego piaskowego pancerza, osmalone transportery opancerzone mniej lub bardziej uszkodzone wiozące na dachach dodatkowych żołnierzy z zawiedzionymi wyrazami twarzy w zniszczonych i niekompletnych mundurach, ciężarówki z widocznymi śladami po kulach, niektóre bez koła wiozące resztki sprzętu lub rannych w różnym stopniu żołnierzy i cywili. Niewiele było sprzętu bez widocznych uszkodzeń, a to, że uszkodzony mógł się poruszać to był chyba cud. Konwój wyglądał jakby wracał z wielkiej bitwy. Patricka ogarnęło uczucie strachu, miał wykonać prostą i spokojną misję a z tego widoku wynikało, że został wplątany w prawdziwą wojnę o której kompletnie nic nie wiedział. Co się tu dzieje do jasnej cholery? – zadawał sobie pytanie ale nie miał kto mu odpowiedzieć. Po chwili przed jego transporterem zatrzymały się pojazdy z francuskimi oznaczeniami i z kilku z nich wysiadło kilku żołnierzy. Major teraz na pewno wiedział, że to swoi i nie się

czego obawiać, więc podszedł do nich. Miał nadzieję, że dostanie odpowiedzi na wiele pytań, które go dręczyły. W grupce rozpoznał oficera w stopniu pułkownika więc podszedł do niego i zsalutował.

- Panie pułkowniku, major Patrick Emout melduje się na rozkaz.

- Jestem pułkownik Jean Coluve. Czy to pan dowodzi „Kompasem”?

- Tak jest panie pułkowniku – odpowiedział major ale nie zdążył dokończyć. Szybsza pięść pułkownika rozłożyła go na piasku. Gdy major chciał wstać Coluve złapał go obiema rękami za mundur, podniósł i stanął z nim bokiem do frontu uszkodzonych pojazdów.

- Popatrz, to dzięki tobie tak wygląda teraz mój konwój. Widzisz co narobiłeś? Widzisz !? – tęgi pułkownik w przesiąkniętym potem polowej koszulce telepał majorem wrzeszcząc do niego. Major dobrze widział po uszkodzonych pojazdach, po żołnierzach w mundurach z miejscach brudnym od krwi i sadzy. Gdybyście się nie spóźnili, nie oberwalibyśmy tak poważnie. Straciliśmy jedną trzecią pojazdów konwoju, głównie cywilnych załadowanych cywilami i niezbędnym sprzętem. Zginęło prawie 2 tysiące ludzi przez tych zaspanych Libijczyków. Gdybyście nie zawiedli straty byłyby znacznie mniejsze – kontynuował i puścił ze swych objęć nieszczęsnego majora. Ten wytrzepał mundur z piasku i ze wściekłością odpowiedział pułkownikowi, że samolot z wiadomością o konwoju rozbił się w końcowej fazie swojego lotu i przez to dowództwo w Czadzie dostało wiadomość z 12-godzinnym opóźnieniem, dlatego nie mógł spotkać konwoju w planowanym miejscu. Dodał też, że nie było określone, że to duży konwój a nie mała grupa pojazdów jak się wszyscy spodziewali. Dla pułkownika takie tłumaczenie było racjonalne i wiarygodne. Przeprosił więc majora za swoje zachowanie, wyjaśniając mu że poniosło go z powodu wielkiej odpowiedzialności jaka spoczywa na nim. Emout chciał się dowiedzieć od pułkownika informacji o tym konwoju, skąd wyruszył i co się właściwie stało ale ten powiedział, że najpierw bezpieczniej będzie jak wyruszą i zaprosił majora do swojego wozu w celu wyjaśnień. Wozem Coluva był nowiutki 8-kołowy transporter opancerzony VBCI, prawdziwe cacko - jeden z pierwszych i nielicznych, które zdążono dostarczyć Armii Francji. Był on znacznie szybszy niż czołg a posiadał ochronę prawie takiego samego stopnia. Chociaż normalną załogę takiego wozu stanowiło 11 żołnierzy, teraz podróżowało nim 7 osób, było więc przestronnie i wygodnie.

Kilka minut później wszystkie jednostki skierowały w góry, by tam znaleźć bezpieczne miejsce na ogarnięcie sytuacji i przegrupowanie. To co powiedział pułkownik wstrząsnęło majorem Emoutem bardziej niż widok uszkodzonych pojazdów i ludzi nimi jadących. Dowiedział się, że większość konwoju stanowią ciężkie jednostki pancerne ex-Francuskich Sił Lądowych stanowiące osłonę dla ciężarówek wiozących do nich amunicję, paliwo, wodę, żywność, trochę materiałów/sprzętu i sporą liczbę ludności cywilnej. Wszystko to co wchodziło w skład tej wielkiej grupy stanowiło część tego co udało się uratować z południa Francji. Ci, którzy kierowali tą wielką ewakuacją opracowali operację „Sahara” i według jej planów ta ocalała część, która stanowiła obecny konwój została przetransportowana na kontynent afrykański, konkretnie do Bizerty w Tunezji. Stamtąd wyruszył drogą lądową w poprzek Sahary do Gabonu w Afryce Centralnej z przystankiem w Ndżamenie. Konwój stanowią mobilne pojazdy wojskowe i cywilne przystosowane do poruszania się w pustynnych warunkach. Pojazdy były tak dobrane, żeby nie było wśród nich wolno poruszających się jednostek. Zadana trasę przebył on z prędkością 45km/h, cały czas w ruchu z wyjątkiem półgodzinnych przerw na każde 4 godziny jazdy. Centralną część grupy stanowiły załadowane ciężarówki i cywile a wokół niej były skupione pojazdy wojskowe. Dzięki takiemu ustawieniu, w razie ataku czołgi i transportery miały odłączyć się od konwoju i podjąć walkę z nieprzyjacielem odcinając go tym samym od nieuzbrojonych pojazdów transportowych. Na własnej skórze przekonałem się o słuszności takiej taktyki. Przed wyruszeniem od naszego dowództwa dostaliśmy zapewnienie od Libijczyków, że nie będą w nas ingerować, jednak do końca nie wierzono im. I słusznie. Zaatakowali nas niedaleko miasta Aubari. Zmasowany atak licznych wrogich jednostek lądowych przy wsparciu lotniczym. Z pojazdów wojskowych straciliśmy prawie wyłącznie jednostki lekkie, straty cywilne okazały się większe ale niezbyt poważne. Większość strat zadało nam ich lotnictwo, które mocno przetrzebiliśmy. Mimo tego, że mieli przewagę liczebną dostali potężnego łupnia. Nasze pociski kierowane, z dział i działek masakrowały ich czołgi, transportery i inne wozy zanim większość zdążyła otworzyć do nas ogień. Przewaga technologiczna zapewniła nam przetrwanie i zwycięstwo – tak pułkownik Coluve podsumował działania wojenne.

FFC HQ, Ndżamena, Czad.

Ciekawe co nowego przyniesie dzisiejszy dzień? Ta niejasna sytuacja się jeszcze nie skończyła, więc muszą mieć miejsce jeszcze jakieś tajemnicze wydarzenia – zastanawiał się generał Aveo wyglądając przez okno swojej kwatery jakby chcąc je wypatrzeć z wyprzedzeniem. Ale na zewnątrz nic nadzwyczajnego się nie działo. Pułkownik dał sobie z tym spokój i usiadł za biurkiem chcąc przejrzeć aktualne raporty, gdy nagle zadzwonił telefon. Dzwonił oficer dyżurny z lotniska na którym stacjonowały samoloty kontyngentu. Zawiadomił, że niezapowiedziane przyleciała formacja kilkunastu samolotów Lotnictwa Francji i że dowódca tej eskadry ma do przekazania ważne informacje. Generał rozkazał przywieźć jego do sztabu i zawiadomił swojego adiutanta, żeby ten zawiadomił najważniejszych oficerów kontyngentu o zorganizowaniu kolejnego nadzwyczajnego spotkania w celu przekazania nowych wiadomości. W godzinę później w pomieszczeniu narad wszyscy zwołani oficerowie czekali niecierpliwie na generała i na wyjaśnienie powodów dlaczego tak nagle musieli się spotkać. Wkrótce pojawił się generał w asyście nieznanego oficera w kombinezonie pilota bojowego.

- Witam panów na tym nagłym posiedzeniu, jednak aktualna sytuacja tego wymaga. Proszę usiąść – powitał wojskowych i zajął swoje miejsce przy stole operacyjnym. Oto kapitan lotnictwa wojskowego Nicole Fabnes, która niezapowiedziane przyleciała do nas wraz ze swoją eskadrą i ma nam do przekazania istotne dla nas informacje – zakomunikował i oddał głos stojącej naprzeciwko zebranych ładnej i zgrabnej ale śmiertelnie poważnej pani oficer. - Jestem dowódcą samolotów dawnego Lotnictwa Bojowego Francji. Po zakończeniu operacji w Tunezji, wykonując rozkaz Naczelnego Dowódcy Połączonych Pozostałych Sił Francuskich mam za zadanie przebazować wszystkie

dostępne samoloty z Tauzar do Liberville z międzylądowaniem w Ndżamenie. W rozkazie mam podane, żeby uzupełnić tutaj paliwo i przejąć pod moje dowództwo bazujące tu samoloty. Jestem tutaj też, żeby przekazać złą wiadomość – wielki konwój ekspedycyjny operacji „Sahara”, który miała przeprowadzić wasza grupa zwiadowcza prawdopodobnie został zniszczony. W ramach przelotu mieliśmy jednorazowo wesprzeć zaatakowane przez Libijczyków nasze jednostki lądowe stanowiące konwój jednak natknęliśmy się tylko na liczną grupę płonących wraków na pustyni, wśród których udało nam się zidentyfikować jednostki zarówno nasze jak i wroga. Przekazaliśmy tą fatalną informację do sztabu dowodzenia. Był to dla nas ogromny cios. Tyle ludzi i sprzętu przepało ale musiałam kontynuować swoją misję. Gdy wlecieliśmy w obszar powietrzny Czadu, z dowództwa nadeszła informacja, że w odwecie samoloty z lotniskowca wykonały atak nuklearny na największe i najważniejsze miasta libijskie – Trypolis i Banghazi.

Zebrani oficerowie byli zszokowani, nie mogli wierzyć w te wiadomości. Sytuacja rozwinęła się w bardzo niebezpiecznym kierunku. Wreszcie jeden wyrwał się z odrętwienia i zgłosił pytanie.

- Czego dotyczyła operacja „Sahara”?

- Niedobitki narodu francuskiego ocalałe po atakach rakietowych znalazły się w krytycznej sytuacji, wiadome bowiem było, że nie mogły pozostać długo na skażonym i zniszczonym obszarze dawnej Francji. Żeby przetrwali zorganizowano wielką ewakuację. Wykorzystując dostępne statki oceaniczne postanowiono przetrzymać to co ocalało do jednej z byłych kolonii francuskich w Afryce Centralnej. Okazało się jednak, że takich statków jest za mało, więc ktoś wymyślił, żeby pewną część niedobitków przetransportować zwykłymi statkami do Tunezji. Tam w zamian za te statki otrzymali niezbędne uzupełnienie. Stamtąd w poprzek Sahary drogą lądową miały w postaci konwoju przedostać się do miejsca docelowego, po drodze zbierając ze sobą wasz i pobliski kontyngent. Konwój głównie miały stanowić mobilne pojazdy wojskowe Armii Francuskiej jako osłona jednostek cywilnych. Libijczycy gwarantowali nam, że nie będą się czepiać konwoju i złamali tą gwarancję. Całą ewakuacją kieruje grupa ocalałych wojskowych i cywilnych doradców znajdująca się obecnie na lotniskowcu „Charles de Gaulle”. To oni stanowią główne zwierzchnictwo nad wszelkimi ocalałymi jednostkami i oni planują wszelkie operacje. Samolot z instrukcjami wysłali do was dlatego, że nie znali parametrów łączności z kontyngentami w Afryce i nie mieli jak zdobyć tych parametrów skoro znajdowały się one w kwaterze głównej dowodzenia, unicestwionej jak wiele innych miast stolicy.

To wystarczyło i wszystko wyjaśniało. Rozbity myśliwiec, brak łączności z dowództwem w Paryżu, wysłanie konwoju, prośba o wsparcie. Wszystkie te elementy połączyły się automatycznie tworząc obraz aktualnego położenia. Obraz bardzo nie napawający optymizmem.

6 czerwca 2008

Abeche, wschodni Czad.

Formacje wojska sudańskiego przekroczyły granicę z Czadem i obecnie główna fala kierowała się na to najludniejsze miasto wschodniej części kraju. Jako, że tutaj stacjonowała francuska kompania mająca za zadanie obserwować i strzec niebezpiecznego rejonu granicznego opanowanie tego miejsca było kluczowe dla dalszej ekspansji wroga. Już od jakiegoś czasu sytuacja między dwoma sąsiadami była napięta i konfrontacja militarna była tylko kwestią czasu. Dowództwo kontyngentu doskonale zdawało sobie z tego sprawę, więc wysłało znaczne wsparcie dla posterunku, żeby odwieść Sudańczyków od ataku. Sytuacja nabrała jednak tempa a wsparcie jeszcze nie dotarło. Oddelegowani tutaj żołnierze prowizorycznie przygotowali miasto do obrony i czekali bezpiecznie ukryci w umocnieniach na dalszy rozwój patowej dla nich sytuacji. Z rozpoznania wynikało, że przeciwnik posiada tak wielką liczebność, że szanse obronienia się były niewielkie. Dowództwo liczyło na to, że wysłane dodatkowe siły dotrą na czas i przy wsparciu lotnictwa umożliwią odparcie ataku. Czas jednak bezpowrotnie mijał a siły nieprzyjaciela zbliżały się nieustannie do przedmieść. Wrogą formację stanowiło kilka tysięcy żołnierzy kiepsko wyposażonej piechoty, cała masa lekko opancerzonych wozów bojowych i ciężarówek z zaopatrzeniem oraz nieliczna artyleria. Francuzi obawiali się głównie śmigłowców uderzeniowych bo Lotnictwo Bojowe Sudanu praktycznie już nie istniało. Ani śladu pojazdów lądowych ani lotnictwa kontyngentu. Z resztą i tak nie można było nawiązać z nimi łączności bo od kilkudniowego upału nawaliła stacja nadawczo-odbiorcza.

Była właśnie ta część dnia kiedy występował najgorszy skwar, bardzo dokuczliwy dla każdego żywego stworzenia i wszelkiej elektroniki. Chyba nic nie dopisywało nielicznym broniącym miasta. Dowódca kompanii z dachu jednego z nielicznych wysokich budynków obserwował przez lornetkę zachowanie wojsk wroga, które zatrzymały się w odległości jakichś 6km od centrum miasta, praktycznie poza zasięgiem uzbrojenia posiadanego przez obrońców. Dowódca nie dziwił się takiej taktyce ponieważ pozwalała na okrążenie Abeche i jednoczesne uderzenie ze wszystkich sił. Na to nie mógł sobie pozwolić. Nawiązał łączność ze stanowiskiem ciężkich moździerzy RTF1 kal. 120mm i rozkazał ich załogom rozpocząć ostrzał pozycji wrogiej piechoty. Ruch ten przyniósł oczekiwany skutek. Skuteczne bombardowanie 20-kilogramowymi pociskami sprowokowało Sudańczyków do przeprowadzenia natarcia pomimo tego, że nie zdążyli szczelnie otoczyć jeszcze miasta. Ich nacierające pojazdy wsparła piechota i razem jak jedna wielka fala wdarła się na przedmieścia. Tam przywitał ich ogień pierwszych linii obronnych ukrytych między niewielkimi domami. Wrogie wozy były skutecznie eliminowane przez działa 90mm i działka 20-milimetrowe zamontowane w wieżach pojazdów. Piechotę masakrowały granaty i pociski wystrzelwane z karabinów maszynowych M2 kal. 12,7mm i FN MINIMI 5,65mm. Pierwsza fala natarcia została zatrzymana bez wycofywania się. Nastąpił okres spokojnego czasu, dający możliwość uzupełnienia amunicji i złapania oddechu. Drugie podejście atakujących poprzedził atak artyleryjski, jednak nie zadał on dużych szkód obrońcom. Tym razem wróg skuteczniej poprowadził ofensywę. Ferwor walki osiągnął swoje apogeum. Szturmujący nie działali już tak chaotycznie jak na początku. Swoją uwagę skupili przede wszystkim na zniszczeniu pojazdów bojowych, którym kończyła się amunicja i udało im się mocno przetrzebić ich liczbę. Bez chwili przerwy nacierali całą swoją siłą. Także wśród załogi broniącej miasta straty były znacznie większe

niż wcześniej. Dowódca rozkazał obrońcom wycofać się do centrum miasta, gdzie zabudowa pozwalała na skuteczniejszą obronę. Wozy bojowe postawiły zasłonę dymną i osłaniały wycofującą się piechotę. Gdy dotarli na miejsce okazało się, że sytuacja jest bardziej patowa niż się wszystkim wydawało. Sprawnych pojazdów było tylko 6, chronicznie brakowało amunicji a stan liczebny obrońców uszczuplał do niewiele ponad 100 żołnierzy z całkowitej liczby 400. Wrogie siły chociaż miały duże straty party nieustępliwi do przodu zajmując coraz większą część miasta. Dowódca dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że miasto jest już stracone i dalsza obrona jest czystym samobójstwem. Rozkazał przygotować się załodze do ryzykownego manewru ucieczki poprzez tyły miasta. Zakładał, że jednostki wroga otaczające tamten rejon są na tyle słabe, że można się przez nie przebić. Żołnierze wiedzieli, że równie dobrze mogą zginąć pozostając tutaj a istniał cień szansy udania się tego planu, więc zaryzykowali. Żeby plan mógł się powieść ktoś musiał zostać na tyłach i przez jakiś czas utrzymać na odległość Sudańczyków, tak by nie mogli otoczyć uciekinierów i połączyć się z oblegającym miasto. Było to dobrowolne samobójstwo, bo nikt by nie ryzykował powrotu po nich. Dowódca nie wyznaczył nikogo z żołnierzy do wypełnienia tego zadania lecz zdał się o ochotników. Zgłosiło się kilkunastu głównie młodych szeregowych. Powiedzieli oni, że skoro nie mogą wrócić do Francji, nie mają nikogo do kogo mieli by wracać a nie chcą spędzić reszty życia w Afryce. Lepiej, żeby to byli oni niż ci którzy mają powody by żyć dalej. Dowódca resztek kompanii uszanował taki wybór. Cała załoga podjęła niezbędne przygotowania. Przygotowano prowizoryczne gniazda ogniowe i zgromadzono w nich ciężką broń maszynową i całą amunicję do niej. Gdy wozy były gotowe do odjazdu dowódca w geście pożegnania ucisnął dłoń każdemu ze straceńców i gdy odjeżdżał jednym z tych wozów zasalutował im. Właśnie zbliżyły się pierwsze jednostki wrogiej piechoty więc ostatni obrońcy zajęli swoje pozycje i zaczęła się wymiana ognia.

Uciekinierzy toczyli właśnie zaciekle bój o wydostanie się z oblężenia gdy nagle pojawiła się przed nimi spora grupa innych pojazdów. Już myśleli, że to przybyły posiłki nieprzyjaciela i już po nich gdy te pojazdy otworzyły ogień do Sudańczyków i po krótkiej chwili rozgromiły ich. Przybyło oczekiwane wsparcie. Niedobitki kompanii niezmiernie ucieszyli się z tego faktu i przekazali dowódcy posiłków, że na obrzeżach pozostali ich koledzy i że trzeba po nich wrócić. Ten natychmiast polecił kilku transporterom opancerzonym wyruszyć po nich. W tej jednak samej chwili rozkazał się im zatrzymać, gdyż nad miejscem do którego mieli dotrzeć pojawił się nagle Mi-24 i zawisł niczym sęp upatrzwszy ofiarę. Przez lornetkę widać było jak ostrzeliwał jakieś punkty. Żołnierze ci co uciekli z miasta i ci co dopiero przybyli w rejon walk ze smutkiem przyjęli do wiadomości, że bardzo prawdopodobne, że ich przyjaciele, którzy umożliwili im ucieczkę zginęli. Nie mieli szans w starciu z tym latającym czołgiem. Mimo szansy nie było im przeznaczone przeżyć. Nagle znieawidzony śmigłowiec zaczął się przemieszczać w ich kierunku. Pewnie ich zauważył i ruszył do ataku. Zanim miał zająć odpowiednią pozycję do ataku wszyscy żołnierze pozostający na zewnątrz pojazdów bojowych mieli nadzieję zdążyć się gdzieś skryć. Niespodziewanie na niebie pojawiła się spora formacja myśliwców wielozadaniowych z bazy w Ndżamenie. Jeden z nich odłączył się od reszty i zanurkował w stronę helikoptera. Ten próbował uciec ale dosięgła go celna seria z działka pokładowego i eksplodował w powietrzu. Reszta samolotów zbombardowała bezlitośnie napotkane jednostki wroga.

8 czerwca 2008

FF HQ, Ndżamena, Czad.

Mrok nowego dnia powoli ustępował jasności promieniującej od wschodzącego słońca. W kwaterze dowódcy kontyngentu już od dłuższego czasu włączone było sztuczne oświetlenie. Ważne dokumenty, które znajdowały się w tym pomieszczeniu były już posortowane i zapakowane w stopy ułożone przy drzwiach. Tej nocy generał nie spał tylko leżał w swoim wygodnym łóżku i cały czas rozmyślał o własnej przyszłości i jego żołnierzy. Jakie jest jego miejsce i czy się odnajdzie w nowej sytuacji, nie widział siebie w innym roli niż ta. Co się stanie z jego żołnierzami, których w jednej chwili boleśnie doświadczył los i pozostawił gdzieś w środku Afryki bez możliwości powrotu do domu. Od czasu przybycia konwoju i tym samym otrzymaniu złych wiadomości morale kontyngentu z każdą chwilą topniało. Jak oni sobie poradzą w tej nagłej i nieprzyjemnej sytuacji. Czy wytrwają? Martwił się też bardzo o los swojej rodziny mieszkającej na Korsyce. Wiadomość, że nie było ich w konwoju i niepewna informacja, że ta wyspa nie była głównym celem ataku dawały mu sporą nadzieję, że żyją i prawdopodobnie znajdują się teraz w drodze do Gabonu. Aveo wiedział, że czas przyniesie mu odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania. Musiał być tylko cierpliwy i wytrzymały, wykonywać swoją robotę tak jak wcześniej to robił. Nagle z ciekawości spojrzął na swój zegarek i okazało się, że to już 3. Jako, że do opuszczenia placówki została niecała godzina wstał i zaczął się zbierać do tej długiej podróży. Oprócz ogarnięcia się musiał spakować swoje rzeczy osobiste, tak, żeby gdy przyjdą po niego wszystko było gotowe. Nie mógł dać poznać po sobie, że sytuacja go przerasta.

W całej bazie niewiele osób mogło pozwolić sobie na sen, dotyczyło to też cywilnych mężczyzn. W budynkach czy na zewnątrz panował duży ruch. Przy sztucznym naświetleniu odbywało się wielkie przygotowanie do ewakuacji. Najpierw sprawdzono wszystkie dostępne pojazdy pod względem technicznym, później zatankowano je i zaopatrzone je w amunicję, wodę i prowiant oraz jeśli posiadały to w dodatkowy osprzęt. Z uzupełnionymi zapasami kierowały się olbrzymie place lotniskowe i zajmowały swoje miejsca w wielkiej formacji. Większość z nich oczekiwała na żołnierzy piechoty, którzy kończyli właśnie demontaż najważniejszych urządzeń wyposażenia garnizonu. Te były ładowane na ciężarówki w których zostało wolne miejsce po zabraniu głównych zapasów i osób cywilnych. Cała ta wielka operacja logistyczna dobiegała już końca.

Do 4 brakowało 10 minut i w tym momencie zjawiała się w kwaterze generała mała grupka złożona z kilku oficerów i szeregowców. Ci ostatni automatycznie zabrali spakowane dokumenty i opuścili pomieszczenie w którym pozostali tylko dowódca kontyngentu, oficer odpowiedzialny za załadunek i oficer, którego obowiązkiem było zadbanie o sprawdzenie wszystkich etapów ewakuacji bazy. Pierwszy z oficerów zdał raport z pełnej gotowości do wyruszenia po czym generał spytał się drugiego oficera jak się mają pozostałe sprawy. Ten odpowiedział, że wszystkie dostępne

na lotnisku samoloty wojskowe wystartują w jak tylko pojazdy lądowe wyruszą w drogę i zwolnią pasy startowe, następnie pierwszy samolot dokona ogólnego rozpoznania okolicy w promieniu 70km i powiadomi dowództwo o stwierdzeniu/zaprzeczeniu obecności wrogich jednostek w pobliżu. Dodał też, że komandosi kończą właśnie minowanie ważnych obiektów w bazie. To był taki mały rewanż w zamian za nie podjęcie walki obronnej. Aveo chciał się przeciwstawić sudańskiej armii, która niczym szarańcza opanowywała stopniowo ale systematycznie państwo Czad – jego terytorium, ale musiał przede wszystkim ochronić konwój i doprowadzić go do celu.

Cała trójka pośpiesznie opuściła dwupiętrowy budynek, który przez bardzo długi czas z nielicznymi przerwami stanowiła ich miejsce pracy, skierował się na przyległy plac defiladowy, na którym stało i oczekiwało na niego kilka kołowych transporterów opancerzonych. Podszedł do tyłu jednego z nich gdzie był otworzony przedział dla przewożonej normalnie piechoty a teraz znajdował się jego przedział i wrzucił do wnętrza pojazdu plecak z osobistym wyposażeniem wojskowym. Złapał się rękami wewnętrznych uchwytów przy burtach, postawił jedną nogę na płycie podłogowej a drugą się odepchnął by znaleźć się w środku ciasnego przedziału, gdzie czekali już dwaj najwyżsi rangą podwładni. Ze względów bezpieczeństwa dowódca konwoju jak i inni ważni oficerowie podróżowali w różnych transporterach. Kucając obrócił się do tyłu do wyjścia i wystawiając głowę zza obrys pojazdu spojrzął ostatni raz na swoją bazę, miał bowiem przeczucie, że już tu nie wróci. Po chwili ukrył się we wnętrzu tej opancerzonej skrzynki i rampa zamknęła przedział. Zerknął na towarzyszących mu oficerów poczym zwrócił się do kierowcy – No to w drogę.

Epilog

11 czerwca 2008 roku wielka francuska zmechanizowana grupa składająca się z konwoju i połączonych kontyngentów z Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej w liczbie kilku tysięcy osób osiągnęła Libreville – wyznaczony cel operacji „Sahara”. Jeszcze nigdy do stolicy Gabonu, niewielkiego państwa w środkowej Afryce nie przybyła tak wielka fala uchodźców. Jeszcze tego samego dnia do tego portu zawinęły wielkie statki załadowane ludźmi, wszelakim sprzętem i niezbędnymi materiałami w eskorcie nielicznych okrętów wojennych. Wszystko to razem stanowiło niewielką, smętną pozostałość, którą dało się uratować z dawnej Francji. Z dala od prawdziwego domu, zmuszeni do ucieczki, żeby przetrwać Francuzi prawie od podstaw zaczęli budować tutaj swój nowy dom. Rząd Gabonu zgodził się na ich przyjęcie w zamian za dostęp do ocalonych technologii i ochronę wojską, ponieważ ten kontynent stawał się coraz bardziej niebezpieczny. Wyścig o przetrwanie tej europejskiej nie skończył się w tym momencie ale wszedł w decydującą fazę. Wyścig o odbudowę z innymi europejskimi nacjami których przybycie w tym samym celu potwierdziło się w krótkim czasie. Groźne były też niektóre afrykańskie państwa. To wszystko sprawiało, że nic nie było pewne, a zagrożenie czyhało z wielu stron.

Większość północnej półkuli stała się skażoną i zniszczoną pustynią na której nie może rozwijać się życie. Dawny Świat przeminął tak jak jego najpotężniejsze państwa w błyskach jądrowych eksplozji, które w krótkim czasie mieniły oblicze planety. W ogniu narodził się Nowy Świat, w którym próbują odnaleźć nowe miejsce niedobitki nie istniejących już krajów. Upłynie sporo czasu zanim dostosują się do obecnej sytuacji. Zaczęła się era nowej kolonizacji znanych lądów. Zmieni się wiele granic, powstaną nowe państwa, część starych zniknie. Za kilkanaście lat to właśnie Afryka a nie Ameryka Łacińska czy Azja Południowa z Australią będzie stanowiła centrum tego świata. Tutaj będą ścierały swoje interesy przyszłe potęgi i od tego miejsca będą zależały dalsze losy cywilizacji. Tak wielkie zmiany jakie nastąpią nie dokonały się wcześniej w historii ludzkości. Jeśli ludzie, którzy przetrwali kataklizm jeśli nie wyciągną wniosków z tego co się stało i nie przestaną zabijać w imię własnej wyższości to całkowicie pogrzebią tą ostatnią szansę odbudowy świata i unicestwią go całkowicie.



drop_zone@interia.pl